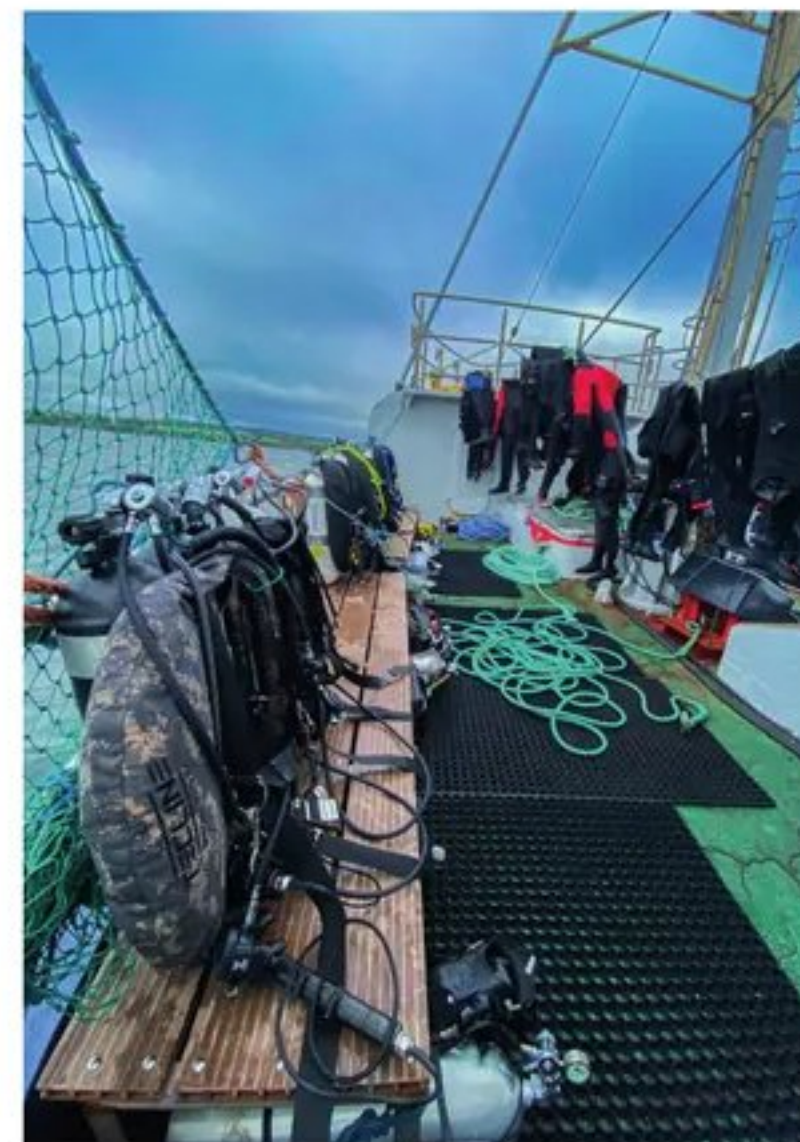


MF Jan Heweliusz

Podwodne muzeum czy cmentarzysko

Subiektywne przemyślenia o naszych powinnościach
podczas nurkowań wrakowych

Tekst i zdjęcia Łukasz Metrycki



Ilu nurków tyle motywów nurkowania. Każdy z nas ma swoje naczelne motywacje i upodobania, dla których przyodziewamy się, nie raz, w mokre pianki o świcie. Często jeszcze przed śniadaniem, albo nawet – Boże uchoń – przed kawą i wchodzimy pod wodę.



W swojej podwodnej karierze nie spotkałem natomiast tak sfokusowanych na swoje „upodobanie” nurków, jak Ci zakochani we wrakach. Nie ma co się dziwić, bo taki typ nurkowania jest połączeniem oczywistych przyjemności płynących z naszego hobby, jak i bardzo bliskim obcowaniem z historią świata, majestatem zatopionych jednostek i pewnym mrokiem, który z nich bije. Najczęstszymi wrakami są te z okresu różnych konfliktów zbrojnych – prym wiedzie II Wojna Światowa – ale nie raz spotykamy się także z wrakami zatopionymi specjalnie dla celów turystycznych jako sztuczne rafy, czyli w domyśle dla nurków. Przykładami takich wraków mogą być np. Um El-Faroud – libijski trałowiec zatopiony u wybrzeży Malty, czy USS Lincoln County – amerykański desantowiec,

odkupiony przez rząd w Tajlandii, gdzie służył do 2006 roku. Ten ostatni zatopiono w 2012 r. nieopodal wyspy Koh Chang.

Jednym z ciekawszych wraków (nie należy do powyższych grup) jest, moim zdaniem, prom MF Jan Heweliusz, który 14 stycznia 1993 roku napotkał niespodziewany i bardzo silny sztorm (12 w skali Beauforta) na trasie Świnoujście – Ystad. Wiatr tej nocy dochodził do 180 km/h i po kolejnym mocnym podmuchu, statek zaczął się przechylać, pasy trzymające ładunki (prom przewoził m.in. ciężarówki, naczepy i wagony towarowe) nie wytrzymały i pojazdy zaczęły się przemieszczać po pokładzie uniemożliwiając utrzymanie jednostki na powierzchni. Chwilę po godzinie 5:00, ledwie godzinę po tym, jak huragan rozpoczął „swój groźny taniec” prom zatonął. Podróż



ostatecznie okazała się tragiczna dla 20 członków załogi oraz 35 pasażerów, których nie udało się uratować. 10 osób do tej pory nie udało się odnaleźć. Wrak, który spoczął niedaleko niemieckiej wyspy Rugia, jest stosunkowo dobrze zachowany. **Głębokość z jaką trzeba się zmierzyć w celu eksploracji też nie jest wielkim wyzwaniem, bo prawa burta znajduje się na ok. 10 metrach, a maksymalnie osiągniemy ok. 24 m.**

Sprawia to, że wrak promu Jan Heweliusz jest atrakcyjną destynacją nawet dla nurków rekreacyjnych.

Jeżeli chodzi o naszą wyprawę, to rozpoczęliśmy ją w Kołobrzegu, na statku badawczym „Doktor Lubecki”, którym ruszyliśmy w długą, nocną podróż w kierunku Bornholmu. Przeprowa nie należała do najprostszych i dała się wszystkim we znaki, ale po drobnej modyfikacji wstępnego planu, wymuszonej warunkami atmosferycznymi, udało się nam dotrzeć nad cel naszej wyprawy i rozpocząć przygotowania do wejścia do wody. Pierwsze nurkowanie potraktowaliśmy jako rekonesans, podziwialiśmy m.in. ciężarówkę oraz naczepę, które przez oderwanie się nadbudówki stworzyły imponujące rumowisko, a pojazdy mimo swoich rozmiarów, w zestawieniu z ogromem 125 m jednostki, sprawiały wrażenie miniaturowych modeli matchbox. Zobaczyliśmy też szczątki kapitańskiego mostku oraz ładownie pokładu samochodowego. Warunki na jakie trafiliśmy można uznać za poprawne, bo wizura sięgała 7 m, a temperatura wody oscylowała w okolicy akceptowalnych 11°C. Drugie nurkowanie poświęciliśmy na zwiedzanie części rufowej, a resztę czasu na dokładniejsze oględziny tego, co nam umknęło. Podsumowując, nasze nurkowania na wraku Heweliusza były zaskakująco proste i przyjemne. Na pewno przyczyniły się do tego dobre warunki atmosferyczne, ale także sama charakterystyka wraku – głębokość z jaką się mierzymy, a w związku z tym, stale operujące światło naturalne, oświetlające nam wrak i ułatwiające nawigację.



Po nurkowaniach urodziło się we mnie jednak pewne pytanie, które do tej pory nie daje mi spokoju. Mimo, że owo zatonięcie promu Jan Heweliusz miało miejsce, kiedy byłem zaledwie 4-latką, to była to katastrofa na tyle duża, że nadal mam w pamięci nastroje, jakie wtedy panowały w Polsce, mającą mi się rozmowy rodziców na temat tego, co się wtedy stało i jakie piętno wypaliło to, w owym czasie, na naszym społeczeństwie.

Wspomniane pytanie brzmi: **„Gdzie jest granica między realizacją hobby, a uszanowaniem miejsca tragedii”.**

1993 rok jest historią na tyle świeżą, że rany o tamtych wydarzeniach na pewno jeszcze się nie zabiły u wielu ludzi spokrewnionych z ofiarami. Czy standardowe reguły nurkowania, stanowiące o niedotykaniu zatopionych obiektów i wracania spod wody z „pustymi kieszeniami” są wystarczające, żeby okazać należyty szacunek takiemu cmentarzysku?

Nie raz widzimy na portalach społecznościowych efektowne zdjęcia nurka schodzącego bez pływaka po schodach we wnętrzu wraku bądź dumnie dzierżącego ster jednostki czy kierownicę auta w ładowni. Bardzo częste są też sesje, tu akurat prym wiodą freediverzy, gdzie obserwujemy dotykanie żółwi, chwytanie delfinów za płetwy i inne – formalnie zakazane – interakcje z podwodną fauną i florą. Niestety zamiast piętnować takie niewłaściwe zachowania, często przykrywa się na nie oko, „bo kadr ładny”, a w dzisiejszym świecie, gdzie kadr jest częścią życia społecznego odbywa się w „wirtualu”, owy kadr nie raz jest najważniejszy dla kreowania własnej tożsamości.





Tak więc, skoro żyjemy w czasach „wirtualnej tożsamości” i respektowanie nawet podstawowych reguł jest często nagiżane, to czy jesteśmy mentalnie gotowi, żeby pójść jeszcze

o krok dalej i dodatkowo nad sobą „panować”, mając z tyłu głowy skalę tragedii jaka miała miejsce? Czy może należałoby pójść jeszcze o krok dalej i wraki wiążące się ze śmiercią ludzi powinny być „zostawione w spokoju”, albo chociaż liczba pozwoleń na nurkowanie na nich powinna być ograniczona, żeby spowodować większą selekcję, a co za tym idzie zmniejszyć ryzyko degradacji obiektu?

Nie otrzymacie ode mnie odpowiedzi na to pytanie, bo na nie powinien sobie odpowiedzieć każdy we własnym zakresie, zgodnie ze swoim sumieniem. Ja natomiast uważam, że czymś wspomniałem jest, że jako nurkowie mamy możliwość obcowania z takim kawałem zatopionej historii, jak podwodne wraki, a skoro są dla nas udostępnione, to powinniśmy korzystać z tej okazji. Jednocześnie natomiast uważam, że wskazane powinno być podniesienie sobie poprzeczki szacunku z jakim podchodzimy do miejsca, w jakim się znajdujemy, bo jest to nie tylko „podwodne muzeum”, ale nie raz także cmentarzysko. ■



LUKE.DIVEWALKER
ŁUKASZ METRYCKI

rehasport®

ODWIEDŹ NASZ SKLEP INTERNETOWY

sklep.rehasport.pl



I SKORZYSTAJ
Z RABATU

10%

NA WIZYTY
U ORTOPEDÓW
I REHABILITACJĘ

REHA10

Kod rabatowy ważny do 31.12.2023



sklep.rehasport.pl

